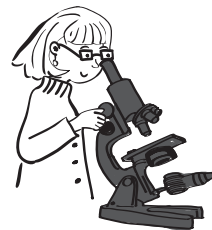


Rozmowa z prof. dr hab. inż. KRYSTYNĄ PROCHASKĄ



1. Skąd pomysł na studiowanie na Politechnice Poznańskiej? Na jakim etapie edukacji zdecydowała Pani o wyborze studiów technicznych?

W tamtym okresie Politechnika jako uczelnia wydawała się bardzo ciekawa. Było dużo propozycji nowych kierunków.

Mnie i moim trzem koleżankom z liceum bardziej odpowiadały nauki matematyczne i przyrodnicze, i dlatego zdecydowałyśmy, że pójdziemy na Politechnikę Poznańską. Przyjaciółka, z którą spędzałam dużo czasu, wybrała chemię. Wówczas był to Wydział Chemiczny, nie Technologii Chemicznej. O atrakcyjności kierunku decydowały też informacje prasowe o otwieranych w Wielkopolsce zakładach chemicznych i perspektywach dla chemików. Ponieważ nie miałam ściśle ukierunkowanych zainteresowań, stwierdziłam, że pójdę na te same studia. I tak się zaczęło.

2. Na ile popularny był wśród kobiet kierunek studiów, jaki Pani wybrała?

Wśród kobiet nie był to popularny kierunek, jednak na Politechnice jako dziewczyny, stanowiłyśmy większość. Wiem o tym, ponieważ zajęcia z wychowania fizycznego odbywały się wspólnie z koleżankami z innych wydziałów, na których spośród 150-200 studentów studiowały zaledwie 2-3 dziewczyny. Na naszym wydziale liczba studiujących kobiet w stosunku do mężczyzn była porównywalna. Spośród 75 osób przyjętych na kierunek, studia ukończyły 54 lub 53 osoby, a większość z tej grupy stanowiły dziewczyny.

3. Co skłoniło Panią do kontynuowania kariery naukowej?

Już po pierwszym roku studiów wiedziałam, że wielki przemysł nie jest dla mnie. Bardziej odpowiadała mi praca badawcza. Wpływ na mój wybór miały też spotkania rodzinne - wśród moich krewnych była spora grupa pracowników naukowych. To głównie fizycy, geografowie, geolodzy, ale też filolodzy.

4. W jakim trybie pracowała Pani nad doktoratem (szkoła doktorska, asystentura, inne)?

W okresie, gdy studiowałam studia magisterskie trwały 9 semestrów. Po ich ukończeniu nie było szans na pozostanie na uczelni, albowiem problemem był brak etatów. Na trzecim roku studiów miałam przyjemność uczestniczenia w zajęciach prof. Szymanowskiego, mojego późniejszego promotora pracy doktorskiej. Pamiętam, że już na czwartym roku byłam zdeterminowana, by zostać na uczelni.

„Zebrałam się na odwagę i spytałam prof. Szymanowskiego, ówczesnego prodziekana, czy zgodziłby się rozpatrzyć moją przyszłą pracę na uczelni w jego zespole“.

Odpowiedział tylko, że będzie myślał i zakończył rozmowę. Po czwartym roku studiów wyjechałam na praktykę do Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w Kędzierzynie-Koźlu. Podczas pobytu w ICSO przekazano mi, abym po powrocie do Poznania zgłosiła się do prof. Szymanowskiego. We wrześniu Profesor zaproponował mi pracę w swoim zespole, wprawdzie nie na stanowisku asystenta, a pomocy technicznej, ale moja radość była ogromna.

Ostatni semestr studiów realizowałam jako studentka, a zarazem jako pracownik politechniki w Zakładzie Technologii Chemicznej. Profesor zgodził się, żebym w trakcie pracy realizowała badania, które mnie interesują. Traktował mnie partnersko. Brałam udział w dyskusjach na równi z innymi pracownikami naukowymi.

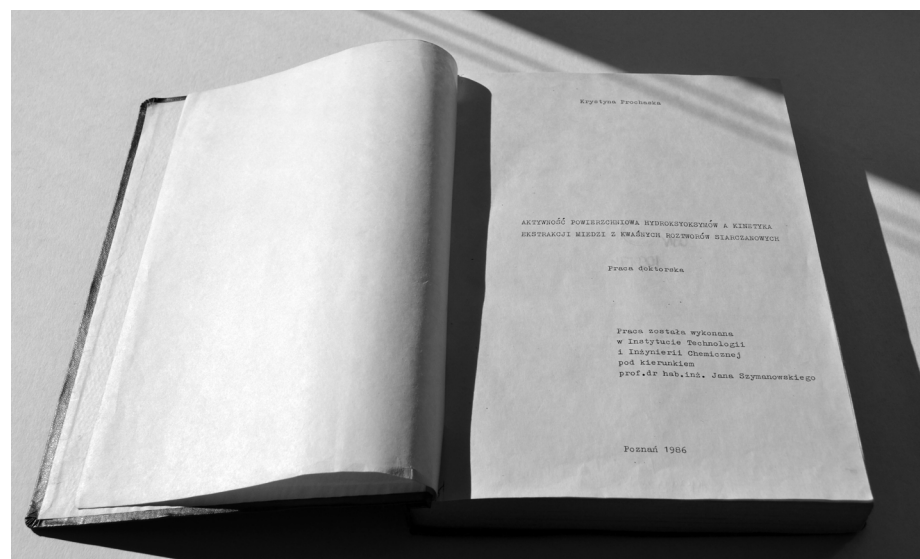
W minionych latach doktorat był najczęściej przygotowywany w czasie asystentury, a warunkiem utrzymania się na etacie było sfinalizowanie go w przeciągu 7, maksymalnie 9 lat. Ja się zmieściłam w 6 latach.

5. Skąd zainteresowanie wybranym tematem badawczym pracy?

W zakładzie praktycznie wszyscy zajmowaliśmy się zagadnieniami związanymi z hydrometalurgicznymi metodami odzysku metali. Każdy miał swój wątek badawczy. Tą tematyką zajmował się również prof. Goszczyński, kierownik Zakładu Chemii Organicznej, który wcześniej pracował na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Dzięki niemu tematyka związana z syntezą i ekstrakcyjnym zastosowaniem hydroksyoksymów była rozwijana również u nas. Mnie szczególnie zainteresowało znaczenie zjawisk powierzchniowych, które towarzyszą procesowi ekstrakcji jonów metali hydrofobowymi ekstrahentami i ten temat mnie wciągnął. Brak dostępu do stosownej aparatury skłonił mnie do opracowania aparatu pomiarowego do badań równowagi i kinetyki adsorpcji na granicy faz ciecz-ciecz. Na bazie wspólnych dyskusji i badań razem z kolegą Zbyszkim Górskim przygotowaliśmy prototyp tensjometru, który następnie został opatentowany.

6. Jakie wyzwania napotkała Pani w trakcie pisania pracy doktorskiej bądź podczas samej obrony?

Duże wyzwanie stanowiło przygotowanie stanowiska badawczego. Uzyskanie dostępu do substancji chemicznych oraz zdobycie materiałów niezbędnych do przeprowadzenia eksperymentu było procesem czasochłonnym. Często realizacja zamysłu okazywała się niemożliwa z powodu braku odpowiednich możliwości i środków.

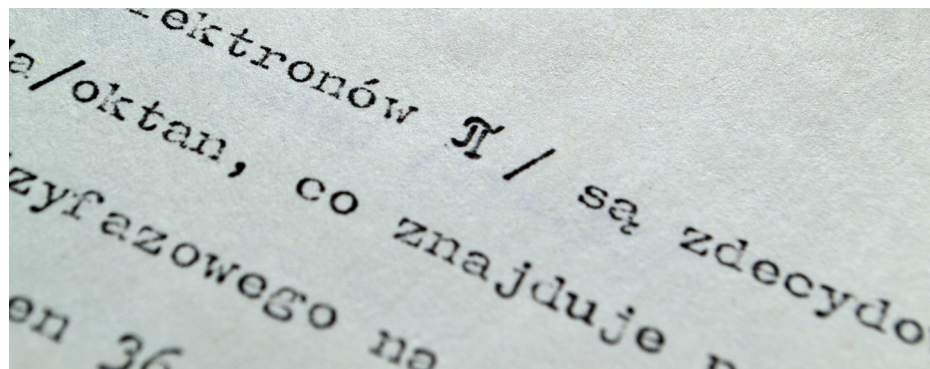


7. Jak wyglądał sam proces pisania pracy? (sporządzanie rękopisu, powielanie tekstu, przygotowywanie rysunków, tabel, oprawa egzemplarzy itp.)?

Przyznaję, że nie jestem chemikiem, który prowadzi uporządkowane zeszyty laboratoryjne i notatki. Opisy robiłam na podstawie fragmentów zrealizowanych badań, notatek i niekończących się dyskusji z profesorem Szymanowskim, którego uwagi były bardzo pomocne, ale często niełatwe do przełknięcia.

Możliwości technicznych nie było zbyt dużo. Tekst i tabele były wykonywane na maszynie do pisania. Wszelkie ilustracje trzeba było rysować własnoręcznie. Przykładowo chromatogramy, które były bezpośrednio pozyskiwane z chromatografu, wymagały przeniesienia na tzw. kalkę za pomocą tuszu lub pisaka, a następnie skserowania. Wzory częściowo były pisane na maszynie, ale znalezienie osoby, która byłaby zdolna do przygotowania takiego tekstu technicznego nie było prostą sprawą. Z pomocą przyszła mi ówczesna Pani sekretarka, która pracowała w naszym Instytucie i miała doświadczenie w przygotowywaniu tekstów naukowych, bo wielokrotnie przepisywała prace innych pracowników. Niektóre wzory były wpisywane ręcznie i wklejane do tekstu, np. na maszynie nie było greckich liter, więc trzeba je było wpisać odręcznie lub korzystając z szablonu.

Do dziekanatu musiałam dostarczyć 6 egzemplarzy pracy doktorskiej. Jeden to był oryginał, a pozostałe to kopie wykonywane przez kalkę.



8. Jak w czasie pracy nad doktoratem wyglądała kwestia dostępu do literatury, w szczególności literatury obcojęzycznej (czy była sprowadzana przez bibliotekę lub instytut?)

Wtedy były inne możliwości zdobywania literatury, doniesień naukowych, które człowiek chciał przeczytać. Często wiązało się to z długotrwałym oczekiwaniem na przesłanie zamówionych artykułów z innych bibliotek. Za pośrednictwem naszej biblioteki można było zgłosić zapotrzebowanie na ściągnięcie różnych publikacji. Bardzo pomocna była dla nas Biblioteka Politechniki Śląskiej w Gliwicach i Biblioteka Politechniki Gdańskiej. Czasem przychodziły całe numery czasopism, czasem były sprowadzane kserokopie tego konkretnego, zamówionego artykułu. Cały proces zajmował naprawdę dużo czasu, bo posługiwaliśmy się tradycyjną pocztą. Przed zamówieniem publikacji najpierw trzeba było wyszukać źródło pochodzenia danych artykułów w tzw. Abstraktach, które były dostępne zarówno w naszej bibliotece, jak i na uniwersytecie UAM. Była to karkołomna praca, bo trzeba było samodzielnie znaleźć to, co było przedmiotem zainteresowania. Miało to swoje dobre i złe strony, ponieważ przebijając się przez tony literatury, być może nie wyłapywało się wszystkich doniesień, które były istotne w danym obszarze tematycznym, ale miało się większą umiejętność zdobywania literatury. Bardzo pomocny był również mój promotor prof. Szymanowski. Ponadto podczas różnych konferencji oraz spotkań nawiązywało się kontakty, które trochę szybszą drogą pozwalały uzyskać dodatkowe materiały.

9. Jak wówczas przebiegał cały proces obrony pracy doktorskiej? (liczba osób w komisji, czas trwania obrony, liczba pytań, recenzenci itd.)?

Obrona wyglądała tak jak dzisiaj. Na naszym wydziale praktycznie nic się w tej kwestii nie zmieniło. Najpierw była prezentacja doktoratu, omówienie recenzji, dyskusja z przedstawicielami wydziału i werdykt, który zapadał bezpośrednio podczas obrony. Obecny był dziekan, recenzenci, sekretarz obrony i Rada Wydziału (obecnie Rada Dyscypliny). W obronie uczestniczyło co najmniej 15-16 ówczesnych samodzielnych pracowników wydziału z tzw. prawem zadania pytania. Dyskusja trwała około godziny.

Najpierw była rozmowa z recenzentami, podczas której doktorant musiał się ustosunkować do wcześniejszej otrzymanej recenzji. Następnie pojawiały się pytania z sali i te pytania były często niełatwe, mogły zaskoczyć każdego doktoranta. Muszę się ze wstydem przyznać, że na mojej obronie padło pytanie, czy zaobserwowałam jakieś efekty synergistyczne w układach, które badałam. Pamiętam popłoch w głowie: „Synergistyczne to znaczy polepszające czy pogarszające?”. Zamiast skupić się na tym, co mogło stanowić ten element, zaczęłam się zastanawiać, czy dobrze rozumiem słowo „synergistyczny”. Ostatecznie okazało się, że odpowiedziałam na pytanie całkiem poprawnie.

Bez mała większym wyzwaniem od samej obrony było przygotowanie spotkania, które odbywało się po tym wydarzeniu. Doktorant zwyczajowo zapraszał recenzentów i przedstawicieli Rady Wydziału na obiad. Zorganizowanie takiego posiłku dla 8-10 osób graniczyło wówczas z cudem. Zależało mi, żeby lokal był na odpowiednim poziomie, a jednocześnie, żeby kieszeń doktoranta udźwignęła ten wydatek. W tamtym czasie najczęściej brano pod uwagę dwa lokale: restaurację w hotelu Merkury lub w hotelu Polonez. W trakcie obiadu okazało się, że moja recenzentka z Lublina, Pani prof. Brzyska, zna jednego z członków Rady Wydziału, prof. Kurzawę. Razem studiowali i należeli do klubu spadochronowego. Większość nieoficjalnego spotkania spędziliśmy na przyjemnym wysłuchiwanie opowiadań o skokach. Byłam szczęśliwa, że nie toczyliśmy już dyskusji na tematy bardziej uczone. 😊

10. Gdyby miała Pani możliwość zmiany tematu pracy doktorskiej lub mając obecną wiedzę, wybrania innej dyscypliny naukowej, to jaki kierunek badawczy by Pani obrała?

Nie zmieniałabym. Zawsze nurtowało mnie zrozumienie tego, co nas otacza. To niebywale satysfakcjonujące, gdy odkryje się, dlaczego coś z czymś oddziałuje lub nie, albo czy ma takie lub inne uwarunkowania.

„Cały czas robię to, co lubię, a to z kolei daje mi dużo radości. Przez te wszystkie lata udawało mi się podejmować współpracę z bardzo fajnymi młodymi ludźmi, którzy też połknęli bakcyła poznawczego i skupiali się na dobrej, rzetelnej pracy naukowej“.

11. Jak w czasie pracy nad doktoratem wyglądała kwestia dostępu do literatury, w szczególności literatury obcojęzycznej (czy była sprowadzana przez bibliotekę lub instytut?)

Przede wszystkim na początku trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: czy ja odnajduję się w danym obszarze tematycznym? Czy ten charakter pracy, który mi zaproponowano, jest zgodny z moimi oczekiwaniami? Naprawdę nie ma gorszej rzeczy niż praca, która jest uciążliwością i nie stanowi źródła zadowolenia czy satysfakcji. Dzisiaj, chyba tak samo jak te 45 czy prawie 50 lat temu, kiedy podejmowałam decyzję o studiach, to co robię traktuję jako realizowanie czegoś fajnego. Nie czuję, że pracuję, bo cały czas robię to, co mi daje dużo radości i satysfakcji.